Nr 443. Kraków, Piątek 26 Września 1913. Rok XXXII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 k. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 k. 50 h.	3 k. 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	4
w innych państwach	48	24	12	

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41, dla rozmów zamiejscowych 1572.—Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Piehna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reckach. — W Wiedniu: He[illegible] Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile).
W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougem[illegible].
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 15 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz.
Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal.
Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Akcya zapomogowa dla Galicyi.

(Telefonem).

Wiedeń, 26 września.

Prezes Koła polskiego dr Leo miał wczoraj konferencyę z bawiącymi tu politykami polskimi. Namiestnik Korytowski, który wczoraj przed południem również konferował z posłami, udał się po południu o godz. 4 na konferencyę do prezydenta ministrów, u którego zjawili się też ministrowie: skarbu i spraw wewnętrznych, oraz minister Długosz. Konferencya ta była poświęcona sprawie akcyi zapomogowej i trwała do godz. 8 wieczorem.

Po tej konferencyi namiestnik Korytowski udał się do parlamentu, gdzie obradowała frakcya konserwatywna i zdał sprawę z wyniku wczorajszych konferencyj w prezydyum ministrów. Czynione są starania o wdrożenie wszechstronnej akcyi zapomogowej, któraby objęła nietylko sprawę zapomóg, ale także stosunki kredytowe, produkcyjne i hodowlane, oraz przywrócenie zniszczonej przez wylewy komunikacyi. W związku z tą akcyą mają na podstawie opinij dotyczących komitetów i towarzystw fachowych być udzielane różne ulgi taryfowe i podatkowe. Następnie chodzi o zapewnienie przezimowania bydła i uprawy zalanych gruntów.

Jak się dowiaduję, jednym z punktów programu akcyi zapomogowej ma być akcya, wdrożona przez banki za pośrednictwem Banku krajowego, celem uzyskania krótkoterminowego kredytu wekslowego i reeskontu w Wiedniu.

Dzisiaj przed południem odbędzie się posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego. Po południu prezydyum Koła polskiego uda się do hr. Stürgkha.

Także poseł Kost Lewicki z kilkoma członkami klubu ukraińskiego uda się do premiera w sprawie akcyi zapomogowej.

O wczorajszem posiedzeniu frakcyi konserwatywnej ogłaszają „Poln. Nachrichten“ komunikat, w którym wywodzą, że za wynik konferencyi tej grupy uważać należy zestawienie programu obejmującego całość wszystkich środków, mających przynieść pomoc ludności zarówno polskiej jak i ruskiej. Zarazem uchwalono namiestnikowi Korytowskiemu uznanie za jego dotychczasowe starania. Szczególnie zwrócono uwagę na konieczność rekonstrukcyi dróg i na prace odwodnienia oraz na prace melioracyjne. Podniesiono też konieczność udzielenia kredytu dla ludności włościańskiej, właścicieli dóbr i dzierżawców i ułatwienia kredytu miejskiego, celem umożliwienia różnych budowli i dostarczenia ludności zarobku.

Nowa zawierucha bałkańska.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 26 września.

„W. Allgem. Zeitung“ wywodzi, że Serbowie wbrew danym przyrzeczeniom nie wycofali swoich wojsk z Albanii i tak samo wbrew danym gwarancyom nie dopuścili Albańczyków do targów. Z tego powodu trudno zwalać całą odpowiedzialność za obecne krwawe wypadki na autonomiczną Albanię. Obecnie okazuje się też, co warte są półurzędowe wiadomości serbskie, donoszące o nadzwyczajnem zadowoleniu ludności albańskiej, która dostała się pod panowanie Serbii.

Mimo to „W. Allgem. Zeitung“ radzi nie przypisywać obecnym wypadkom zbyt wielkiego znaczenia i czekać na dalszy ich rozwój.

Obawa konfliktu serbsko-austryackiego.

Belgrad, 26 września.

W tutejszych kołach dyplomatycznych obawiają się konfliktu Serbii z Austryą. Mocarstwa bowiem postanowiły się nie mieszać do konfliktu i pozostawić Serbii decyzyę co do operacyj przeciw Albanii. Jak słychać minister wojny Bojanowicz podał się do dymisyi.

»Riecz« o sytuacyi.

Petersburg, 26 września.

Jak się „Rjecz“ dowiaduje, dyplomacya rosyjska nie przywiązuje większej wagi do konfliktu albańsko-serbskiego, zwłaszcza w fazie obecnej, jest bowiem zdania, że Serbia ma prawo odeprzeć ataki na swoją granicę i wogóle chwycić się zarządzeń energicznych dla pacyfikacyi granic. Dyplomaci rosyjscy są przekonani, że w tym kierunku nikt nie będzie stawał Serbii na przeszkodzie. Zresztą uspokojenie band albańskich nie sprzeciwia się zasadzie niezawisłości Albanii. Gdyby Serbowie w walce z bandami albańskiemi byli zmuszeni przekroczyć nieustaloną jeszcze granicę, to naturalnie nie stanowi to żadnego niebezpieczeństwa dla idei niezawisłości Albanii.

Na linii starć.

Belgrad, 26 września.

Jutro oczekują starć między Albańczykami a wojskami, wysłanemi na granice albańskie. Serbowie zdecydowani są zająć różne miejscowości albańskie, dopóki Albańczycy nie zobowiążą się złożyć broni. Atak Albańczyków na Prizrent został odparty.

Belgrad, 26 września.

(Urzędowo). Wiadomości, jakoby Albańczycy obsadzili Kiczewo, są nieprawdziwe. Obsadzili Mavrowo. Co do obsadzenia miejscowości Galicznik nie ma urzędowych wiadomości, ale jest prawdopodobne.

Wiedeń, 26 września.

Powstanie, wedle najnowszych wiadomości rozszerzyło się do Kossowa.

Belgrad, 26 września.

Królewski ukaz upoważnia ministra wojny do powołania oficerów rezerwowych i żołnierzy drugiego powołania partyami na ćwiczenia.

Prześladowanie Albańczyków.

Wiedeń, 26 września.

„Alban. Corresp.“ przynosi bardzo liczne wiadomości o nowych prześladowaniach Albańczyków. Serbowie spalili szereg miejscowości albańskich i wymordowali ich mieszkańców. Wielu z tych nieszczęśliwych znaleziono zwęglonych pod gruzami zburzonych domów. Część ludności albańskiej uciekła w góry, gdzie organizuje wojnę podjazdową przeciw Serbom. W Malissii panuje brak żywności i ogromna z tego powodu panuje nędza.

Ze Skutari donosi „Alban. Corresp.“, że władze czarnogórskie w Gusinje zarządziły rozstrzelanie 12 mahometańskich Albańczyków bez żadnej przyczyny, co wywołało w całej Malissii wielkie wzburzenie. Z tego powodu powstanie zwraca się także przeciw Czarnogórze.

W Elbasan zakazali Serbowie nietylko ludności albańskiej, ale także i kupcom macedońskim przystępu na targi serbskie.

Z Valony donoszą, że inteligencya tamtejsza wystosowała do Essada paszy wezwanie, aby nie postępował jak zdrajca i nie zwracał się obecnie przeciw rządowi prowizorycznemu. Rząd albański uchwalił zwołać natychmiast senat i powołał telegraficznie wszystkich bawiących zagranicą członków senatu do Valony.

Apel Serbii do mocarstw.

Belgrad, 26 września.

Rząd serbski zwrócił się do mocarstw z prośbą o użycie swego wpływu, celem skłonienia Bułgaryi, by nie podniecała ludności macedońskiej i albańskiej do powstania i udziału w walkach przeciw Serbii.

Generalny konsulat rosyjski w Albanii.

Petersburg, 26 września.

(Pet. ag. tel.). Rada ministeryalna uchwaliła założenie generalnego konsulatu rosyjskiego w Albanii.

Grecya gotowa do wojny.

Ateny, 26 września.

Panuje tu wielkie wzburzenie, ponieważ rokowania pokojowe turecko-greckie nie czynią wcale postępów. Przeciwnie dzienniki donoszą, że Turcya nie zdemobilizowała swoich wojsk, lecz czyni nawet nowe przygowania do walki. Wobec tego także Grecya nie zarządziła demobilizacyi swojej armii.

Venizelos postanowił wystosować do mocarstw notę, w której wskazuje, że obecna sytuacya jest dla Grecyi nieznośna i nakłada na nią olbrzymie ciężary finansowe.

Dzienniki oświadczają, że jeżeli Turcya życzy sobie wojny, to Grecya jest do niej gotowa.

Pomyślne stosunki finansowe w Bułgaryi.

Sofia, 26 września.

Termin moratorium upłynął, powtórna jego prolongata już nie nastąpiła.

Agencya bułgarska ogłasza z tej okazyi komunikat, wydany po konferencyi zastępców bułgarskich Izb handlowych, który stwierdza, że Bułgarya dzięki swojej szczególnej gospodarczej strukturze (70 prc. ludności stanowią mali rolnicy) przetrwała wojnę doskonale i jest przeciw każdemu przesileniu gospodarczemu zabezpieczoną.

Postępy cholery.

(Telegr. „N. Reformy“.)

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości, że w powiecie skolskim w Galicyi zdarzyły się 4 dalsze wypadki cholery: trzy we wsi Oporzec, a jeden w Tuchli.

Budapeszt. W ostatnich dniach zaszły w Budapeszcie nowe wypadki cholery.

Wiadomość, że z powodu tego wyścigi zostały przeniesione do Wiednia, nie są prawdziwe.

Budapeszt. Z prowincyi zgłoszono 15 nowych wypadków, podejrzanych o cholerę.

Zagrzeb. Z prowincyi zgłoszono 13 nowych wypadków cholery, z tych trzy były śmiertelne.

Telegramy

z dnia 26 września.

Minister Krobatin u cesarza.

Wiedeń. Minister wojny Krobatin był wczoraj na półtoragodzinnem posłuchaniu u cesarza. Posłuchanie to stoi w związku z nowymi kredytami wojskowymi, co do których obradować będzie w najbliższych dniach wspólna Rada ministrów. Posłuchanie ministra wojny było też prawdopodobnie poświęcone sprawie szefa sztabu generalnego bar. Conrada, którego dymisya zdaje się już nie ulegać żadnej wątpliwości.

„W. All. Ztg.“ donosi, że bar. Conrad wniósł już dymisyę, zaprzecza jednak, jakoby zajścia na ostatnich manewrach były jej bezpośrednią przyczyną.

Dzisiaj ponownie wymieniają jako następcę bar. Conrada komendanta korpusu w Budapeszcie Tersztyańskiego.

Nowe rokowania niemiecko-czeskie.

Wiedeń. Wczoraj przed południem odbyła się ponowna konferencya prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych z namiestnikiem ks. Thunem, przyczem zakończono obrady co do rozpoczęcia akcyi pojednawczej w Czechach. Obecnie rozpoczną się porozumiewania ze wszystkiemi interesowanemi stronami.

Wiedeń. Namiestnik ks. Thun po ukończeniu konferencyj z hr. Stuergkhiem, powrócił do Pragi, gdzie będzie konferował z bawiącymi tam osobistościami politycznemi dla wdrożenia nowych rokowań ugodowych, które mają się rozpocząć w przyszłym tygodniu.

Uwolnienie rezerwistów.

Wiedeń. Ministerstwo wojny zarządziło uwolnienie części rezerwistów zapasowych, powołanych z końcem r. u. lub z początkiem wiosny r. b. do szeregów.

Dodatek prezencyjny dla podoficerów.

Wiedeń. Wedle cyrkularnego rozporządzenia ministerstwa wojny, podoficerowie, którzy zobowiążą się do pełnej 4-letniej służby prezencyjnej, otrzymywać będą od 1 stycznia 1914 roku dodatek prezencyjny, który pobierać będą już w trzecim roku służby.

Za zamach na bar. Skerlecsa.

Zagrzeb. Oskarżony o obrazę majestatu, zaburzenie porządku publicznego i usiłowane skrytobójstwo na komisarzu królewskim Skerlecsu Stefan Dojcic skazany został na 16 lat ciężkiego więzienia.

Sprawozdanie Prangera.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu rady generalnej Banku austro-węgierskiego generalny sekretarz radca Pranger w swojem sprawozdaniu *podkreślił, że znać obecnie, iż pieniądze, ukryte podczas zaburzeń wojennych, znów się pojawiają.* Stosunki pieniężne są jednakże jeszcze bardzo naprężone, wskutek tego o zniżeniu raty bankowej na razie niema mowy.

Kongres dla prawa powietrznego.

Frankfurt. Otwarto tu międzynarodowy kongres dla prawa powietrznego.

Udaremniony zamach.

Tokio. (Biuro Reutera.) Policya uwięziła niejakiego Takinga, podejrzanego o przygotowywanie zamachu na ministra spraw zewnętrznych.

Z kongresu lekarskiego.

Wiedeń. Miasto wydało bankiet na cześć kongresu niemieckich przyrodników i lekarzy. — Wzięło w nim udział 1400 osób, między nimi ministrowie Berchtold, Heinold i Hussarek.

Eksplozya w fabryce zapałek.

Kolonia. W fabryce zapałek Bartz et Real w Eil zdarzyła się eksplozya. Dwie osoby zabite, 15 ciężko rannych.

Węgiel bez cła w Rosyi.

Petersburg. (Pet. ag.) Rada ministeryalna wydała rzyzwalającą opinię co do wolnego od cła przywozu zagranicznego węgla kamiennego w ilości 1 mil. pudów dla kolei południowo-wschodnich i 300.000 pudów dla kolei inflanckich.

Kronika.

Kraków, piątek 26 września.

Kalendarzyk kościelny: Cypryana i Justyny mm.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 5 min. 33; zachód o godz. 5 m. 29, długość dnia godzin 11 min. 56.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Przeważnie pochmurno, mgła miejscami, trochę cieplej, wschodni słaby wiatr.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Niu“.

Wystawa obrazów i rzeźb w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych (plac Szczepański).

Wystawa Związku artystów w pawilonie architektury obok parku Jordana otwarta codziennie od 10 rano do 6 wieczorem.

Wystawa przemysłowa w domu Towarzystwa technicznego (ul. Straszewskiego l. 28).

Teatr miejski we Lwowie: „Święto pokoju“.

Nalepki ks. Józefa Poniatowskiego na okna wydaje zarząd główny „Straży polskiej“ w Krakowie. Komitety lokalne oraz kupcy otrzymują znaczny rabat. Dokładnych informacyj udziela biuro „Straży polskiej“, Kraków ulica Floryańska 1, I piętro

W Uniwersytecie Ludowym rozpoczynają się zapisy na kursa stenografii, buchalteryi, korespondencyi, języka polskiego, niemieckiego i arytmetyki. Opłata za stenografię i buchalteryę wynosi po 10 K za kurs, za języki polski, niemiecki i arytmetykę po 5 K. Kurs obejmuje 36 godzin. Dla osób, które były członkami w kwartale III. r. b., lub też zapłacą przy wpisie wkładkę członkowską za pół roku, opłata wynosić będzie 8 K zamiast 10 i 3 K 50 h zamiast 5 K. Należność uiszcza się przy wpisie. Osoby zapisujące się na kurs stenografii, buchalteryi lub korespondencyi handlowej obowiązane są złożyć własnoręcznie napisane podanie (curriculum vitae). Zapisy przyjmuje się w biurze Uniwersytetu Ludowego codziennie od godz. 5—7 wieczorem.

Niemczyzna w kupiectwie. Niejaki Abraham Rosner „Handelsagentur Krakau“ rozsyła do kupców polskich w Krakowie cyrkularze ofertowe w języku niemieckim wystylizowane i adresowane. Radzimy p. Rosnerowi, aby teren operacyjny przeniósł do Berlina, bo polskie kupiectwo z ofert hakatystycznych korzystać chyba nie będzie.

Z „Chóru akademickiego“. Próby odbywają się we wtorki, czwartki i soboty od godziny 7—8 wieczór w lokalu Tow. ul. Jabłonowskich, 8 „Dom akademicki“. — Wpisy nowych członków uskuteczn ia się w godzinach powyżej oznaczonych.

Z Seminaryum muzycznego. Lekcye rytmicznej gimnastyki, plastyki i tańca klasycznego już się rozpoczęły. Na lekcye dzieci we wtorki i piątki od 5—6 wstęp wolny dla każdego — na lekcye pań w środy i soboty od 5—6 za zgodą ćwiczących wstęp wolny tylko dla pań. Dla poszczególnych grup udziela zakład znacznych zniżek w opłatach szkolnych; na próbne lekcye przyjmuje uczniów bezpłatnie, jak niemniej udziela zupełnych uwolnień od opłat dla uczniów i uczenic ubogich.

Znakomita metoda Dalcroze'a i jego genialna idea powinna znaleść silne poparcie naszych sfer — gimnastyka rytmiczna bowiem, jest nietylko ćwiczeniem słuchu, estetyki poruszeń ciała — ale zarazem jest to niezrównany środek wychowawczy i leczniczy, hartujący nieporównanie ustrój mięśniowy, nerwowy i wyrabiającą siłę woli, zmysł oryentacyjny, przez ustawiczne zniewalanie ucznia do procesu myślenia i reprodukowania wrażeń, jakim ulega dusza, wsłuchana w rytm muzyczny.

Z polskiego Tow. emigracyjnego. W dniu dzisiejszym odbędzie się w lokalu dyrekcyi galicyjskiego Banku ziemskiego we Lwowie ul. Pańska, 17, posiedzenie członków wydziału głównego polskiego Tow. emigracyjnego.

Konkurs na sztukę. Teatr Niezależny we Lwowie ogłasza konkurs na sztukę z terminem do nadsyłania *rękopisów wraz z zamkniętemi kopertami, kryjącemi pod godłem prawdziwe imię, nazwisko i adres autora, po dzień 31 stycznia 1914 r.* Sztuka powinna posiadać wybitną wartość literacką.— W nagrodę najlepszy z nadesłanych utworów dramatycznych będzie wystawiony na scenie Teatru Niezależnego, a laureatowi wypłaconą zostanie zwyczajowa prowizya autorka. Sąd konkursowy składają: Gabryela Zapolska, Marya Johanne Walewska, Juliusz German, Zygmunt Bytkowski, Stanisław Lam, Ludwik Skoczylas, Artur Schröder, Stanisław Wasylewski, Antoni Godziemba Wysocki. Sekretarz sądu konkursowego p. Stanisław Abgaro Zacharjasiewicz.

Przesyłki w sprawie konkursu nadsyłać należy pod adresem: Teatr Niezależny we Lwowie, ulica Bajki l. 1.

Kradzież serwisu. Pisma lwowskie donoszą: Onegdaj zgłosił się do dyrekcyi policyi lwowskiej baron Brunicki z doniesieniem, że jakiś nieznany sprawca skradł z jego zbiorów rodzinnych znaczną część kosztownego serwisu, z którego każdy talerz przedstawia wartość na rynku kupieckim przeszło 100 koron. Policya po spisaniu protokołu z donoszącym rozpoczęła energiczne śledztwo i w ostateczności wykryła złodzieja w osobie jednego z lokai barona Brunickiego.

Zeznania aresztowanego lokaja spowodowały sensacyjny zwrot w całej sprawie. Oto wyszło na jaw, że kosztowne części serwisu zakupił od lokaja znany handlarz antykami p. Kremer, właściciel sklepu przy ul. Słowackiego, pod nazwą „Belweder“. Policya zarządziła rewizyę w składach Kremera i odnalazła wszystkie części skradzionego serwisu. Ponieważ stwierdzono, że Kremer, który nawiasem mówiąc jest znawcą wartości podobnych rzeczy, zapłacił lokajowi za wszystkie skradzione części tylko 58 koron. Kremer wiedział, iż rzeczy te pochodzą z kradzieży. Po przesłuchaniu Kremera aresztowano go i odstawiono do sądu. Śledztwo w toku.

Nowy poseł do Rady państwa w Petersburgu. Z Wilna donoszą: Wybrany przez ziemian wileńskich na posła do Rady państwa p. Stanisław Łopaciński urodził się w r. 1851, skończył wydział prawny w uniwersytecie warszawskim w r. 1872 ze stopniem kandydata i rozpoczął praktykę adwokacką w Petersburgu, poczem przeniósł się do Kijowa. Obdarzony wielkiemi zdolnościami, zyskał tu powszechne uznanie, to też wróżono mu świetną przyszłość w adwokaturze. Śmierć ojca zmusiła go do powrotu do gniazda rodzinnego, mocno zachwianego przez wypadki krajowe z r. 1863. Od r. 1901 aż do dnia dzisiejszego piastuje on godność prezesa witebskiego Towarzystwa rolniczego Gdy w r. 1906 wyznaczono pierwsze wybory do Rady państwa, ziemianie gubernii witebskiej powołali go na swego przedstawiciela. W r. 1909 wybrano go ponownie, jakkolwiek nacyonaliści rosyjscy wówczas już rozwinęli szeroką agitacyę za wybraniem swojego człowieka. Przy trzecich wyborach p. Łopaciński był również kandydatem Polaków, tym razem jednak nacyonaliści zdobyli kilka głosów większości dla swego kandydata Ofrosimowa. Polacy założyli dobrze umotywowany protest, nie został on jednak uwzględniony.

P. Łopaciński w taktyce politycznej jest zwolennikiem polityki wolnej ręki zarówno reprezentacyi polskiej w Radzie państwa, jak Koła polskiego w Dumie.

Skazanie niemieckiego szpiega. W Białymstoku odbył się 24 b. m. przed tamtejszym sądem proces przeciwko niemieckiemu poddanemu Wojciechowi Wierszczyńskiemu o szpiegostwo. Oskarżony został skazany na sześć lat przymusowych robót.

Uroczystości Stołypinowskie w Kijowie i bal polski. „Rossija“ opisując uroczystości Stołypinowskie w Kijowie, między innymi napisała: „Ogólne oburzenie wywołał epizod, który miał miejsce w przeddzień uroczystości w tym hotelu, gdzie zatrzymała się rodzina Stołypina. Polacy urządzili wspaniały bal z tańcami, który przeciągnął się do późnej nocy.

Kijowski korespondent w „Russk. Słowie“ zaprzecza wiadomości „Rossii“, nazywając podany przez nią fakt o balu insynuacyą. Natomiast „Nowoje Wremia“ upiera się przy twierdzeniu, że istotnie odbyła się zabawa z tańcami, ale dodaje, że „społeczeństwo polskie oświadcza, iż bal był rzeczą przypadku i nikt z poważnych Polaków w zabawie nie brał udziału. Tańczyła zaś tylko młodzież, nie przypuszczająca, że sprawia przykrość rodzinie Stołypina“.

Jakkolwiekbądź, znowu mamy „polską intrygę“.

Teatr nadworny i Variete. Świat teatralny wiedeński bawi się obecnie doskonale mimowolną zmianą stanowiska dwóch wybitnych aktorów niemieckich. Z Burgteatru ustąpił przed kilku miesiącami świetny aktor komedyowy Korff. Grywał na scenie nadwornej tak zw. „bon vivantów“, to znaczy grywał stosunkowo rzadko. Korff przybył do Wiednia przed laty 16 czy 17, a przed laty 15 zaangażowano go do Burgteatru. Ale z Korffem stało się to, co się dzieje z wielu innymi aktorami na tej nadwornej scenie: stara gwardya zabierała dla siebie najlepsze role i nie dopuszczała młodszych kolegów do zajęcia wybitniejszego stanowiska. Korff był aktorem teatru nadwornego, ale występował rzadko, jeżeli zaś występował, to przeważnie w rolach drugorzędnych, które nie dawały mu pola do popisu.

W tymsamym czasie na scenach niemieckich pojawił się doskonały aktor Harry Walden. Darzono go uznaniem, gdy grywał na pierwszorzędnych scenach. Tkwiła w nim jednak pewna żyłka awanturnicza, oraz żądza zarobienia znacznie więcej, niż mógł zarobić jako stały aktor komedyowy. Pewnego dnia Harry Walden znalazł się na scenie Variete najpierw w Berlinie, potem w Wiedniu. Spekulacya pieniężna nie zawiodła. Harry występował w rozmaitych jaskrawych jednoaktówkach, zwanych z angielska „Sketchami“.

Pozazdrościł mu laurów i zarobku p. Korff i pewnego dnia dowiedziano się w Wiedniu, że *elegancki, wykwintny i inteligentny Korff* opuszcza Burgteater, zrzeka się tytułu aktora tego teatru i że podpisał układ z „*Apollo*“, największym teatrem Variete w Wiedniu. Ofiarowano mu 30.000 koron za 30 występów w ciągu miesiąca, a więc więcej, niż poprzednio zarabiał przez cały rok.

Ale teraz następuje historya jeszcze lepsza. Dyrekcya Burgteatru, poszukując następcy po Kainzu, zwróciła się do... Waldena, który zgodził się na tę propozycyę, zrzekając się karyery aktora sceny Variete i 60.000 marek, które zarabiał, oraz zamiłowania do włóczęgi.

I kiedy Korff popisuje się codziennie przed niewybredną publicznością w swoich rolach, trącących nieco cyrkiem, Walden gra w sztukach Rostanda tak, jak gdyby nigdy jego stopy nie znajdowały się na scenie Variete.

Wielka przegrana. W związku z zamieszczoną wczoraj notatką o jaskiniach gry w Budapeszcie i zamknięciu 4 klubów, podają pisma wiedeńskie, że w poniedziałek rano zakończono w kasynie obywatelskiem w Budapeszcie kolosalną partyę „Chemin de fer'y“, podczas której właściciel ziemski Bibo przegrał 100.000 K. W grze, która trwała trzy doby, brało udział ośmiu członków klubu.

O zamordowanie 13-letniego chłopca. Z Berlina donoszą: W Moabicie odbywała się przez dwa dni rozprawa karna przeciwko służącemu, Józefowi Ritterowi, który z pobudek sadystycznych zamordował w Berlinie 13-letniego chłopca Ottona Klaehna. Sąd skazał Rittera na pięć lat ciężkiego więzienia, uwzględniając okoliczności łagodzące. Sąd przyjął mianowicie wywody psychiatrów, którzy orzekli, że Ritter jest zwyrodniałym, słabo umysłowo rozwiniętym osobnikiem.

Znikanie pomników. Pisma paryskie donoszą: Są tajemnice Paryża, o jakich się nawet Eugeniuszowi Sue nie śniło. Do tych tajemnic należy jeden z nowych specyficznych objawów życia paryskiego... znikanie pomników. Kilka miesięcy temu zaledwie znikł w tajemniczy sposób z jednego z publicznych placów paryskich pomnik Camoensa, sławnego poety portugalskiego: pewnego pięknego poranku wielbiciele jego, przyszedłszy uroczyście złożyć wieniec na jego pomniku, zastali tylko cokół. Teraz coś podobnego i w podobnych okolicznościach zdarzyło się dla odmiany z posągiem — Zoli.

Przed dwoma dniami otworzył swe obrady w Paryżu kongres „młodzieży świeckiej“. Między innemi uchwalono na nim uczcić pamięć wielkiego pisarza złożeniem u stóp jego posągu srebrnego wieńca. W poniedziałek więc o godz. 11 rano delegacya z 30 członków złożona wyszła od Anatola France'a, który jest prezesem honorowym stowarzyszenia, i skierowała się do Wielkiego Pałacu sztuki na Polach Elyzejskich, w którego dolnej części znajdował się bronzowy posąg sławnego autora cyklu Rougeon-Macquartów. Tu delegacyę spotkali: dyrektor policyi miejskiej p. Tuny i komisarz okręgowy Guichard, oraz inspektor pałacu Faulat. Podczas gdy dyrektor i komisarz wymieniali z delegacyą zwykłe grzeczności powitalne, przerwał im p. Faulat, z miną jowialną i dobroduszną, niespodziewanem oświadczeniem:

— Mogę panów oprowadzić chętnie po podziemiach Grand Palais. Zobaczycie tam panowie pomnik przeznaczony dla placu Saint-Etienne, kilka popiersi marmurowych i figurę byka; te wszystkę

co posiadamy. Ale posągu Zoli tam niema i nigdy go nie zauważyłem...

— Jakto, — zauważył jeden z członków delegacyi — przed czterema czy pięcioma laty sam byłem przy tem, jak ten posąg u panów składano?!

— Panowie, — odparł pan Paulat — administracya nie uprzedziła mnie wczoraj o wizycie, byłbym nie dopuścił, żebyście się panowie fatygowali naprożno. — Przepraszam najmocniej.

Nie było rady. Delegacya poszła do Panteonu złożyć tam swój wieniec na nagrobku pisarza. — Przyjął go od niej p. Berteaux konserwator generalny pomników paryskich. Delegacya oddaliła się w milczeniu.

Ale w godzinę potem dzwoniły telefony we wszystkich biurach konserwatorów, ministra sztuk pięknych, prezydenta gabinetu... Naprożno, nikt nic nie wiedział o tym znanym wszystkim posągu pisarza; posąg Zoli ulotnił się bez śladu.

Rozpoczęto poszukiwania na wszystkie strony — bez rezultatu. Poszukiwania trwają dotąd dalej — jak za Mony Lizy.

Aeroplanem przez morze Śródziemne. Donieśliśmy onegdaj w telegramach o niesłychanie śmiałym locie słynnego francuskiego awiatora Rolanda Garrosa, który w niespełna ośmiu godzinach przeleciał przez Morze Śródziemne bez zatrzymania się. Jest to niebywały dotąd rekord na polu lotnictwa. Garros odbył drogę, na przebycie której okręty potrzebują przynajmniej dwie doby w 7 godzinach 45 minutach.

W linii powietrznej droga ta wynosi najmniej 800 kilometrów; przeciętna szybkość lotu wynosiła zatem około 100 klm. na godzinę.

Planował już od dawna ten lot, jednakże lotnicy go przed tym śmiałym krokiem ostrzegali. Garros wkońcu postanowił swój śmiały plan wykonać i rekord zdobył.

Pisma francuskie przynoszą obszerne sprawozdania o przebiegu lotu i z entuzyazmem dodają, że będzie stanowił ważną datę w historyi rozwoju awiatyki francuskiej.

Garros wzniósł się we wtorek rano o godzinie 6 w miejscowości St. Raphael na południowym zachodzie od Cannes i leciał przez Sardynię do Bizerty w Tunisie, gdzie wylądował o godzinie 1 minut 35 po południu. W Bizercie zatrzymał się do wieczora, poczem zaopatrzywszy się w benzynę, udał się aeroplanem w dalszą drogę do miasta Tunisu, oddalonego o 50 klm. od Bizerty. Garros odleciał z Bizerty do Tunisu o godzinie 6 minut 50 wieczorem, wylądował jednak w Protville, 25 kilometrów od Tunisu, a to z powodu panującej wielkiej ciemności.

Garros podczas lotu utrzymywał się na wysokości 300 metrów. Przyrządów ratunkowych nie miał ze sobą, nie chcąc — jak mówił — przeciążać swoich cierpień w razie, gdyby wpadł w morze. Pisma francuskie donoszą, że Garros zamierza wrócić aeroplanem z Algieru do Marsylii.

Z rozkazu ministerstwa francuskiej marynarki, będą śmiałemu lotnikowi towarzyszyć na całej przestrzeni łodzie torpedowe. Prezydent gabinetu francuskiego Barthou wysłał do Garrosa depeszę, w której z okazyi śmiałego lotu złożył mu życzenia podziwu, że rekord ten przynosi zaszczyt awiatyce francuskiej.

Garros jest pierwszym lotnikiem, któremu się udało przelecieć aeroplanem z jednej części świata do drugiej i odbyć drogę 800 kilometrów nad morzem. Jest to przestrzeń taka sama, jak oddalenie między Wiedniem a Hamburgiem.

Garros jest znany także w Austryi, przed dwoma laty brał udział w popisach lotniczych w Asparn pod Wiedniem, gdzie jego wzloty spotkały się z powszechnym entuzyazmem.

Zmarli.
W Warszawie zmarł Jan Bersohn, obywatel ziemski i przemysłowiec, Marymontczyk, członek wielu stowarzyszeń humanitarnych, zasłużony działacz społeczny, przeżywszy lat 84.

HUGO SALUS.

RĘCE.

Wuj mój, doktor na prowincyi, do którego jako student medycyny jeździłem często na wakacye, lubił mnie czasem zabierać z sobą na swoje dalekie i uciążliwe wycieczki do chorych.

— Wiedza twoja może i nie wzbogaci się tem zbytnio — mawiał często — choć, co prawda, my, prowincyonalne konowały, mamy za sobą doświadczenie, o którem się waszej książkowej mądrości ani śniło. Ale dobrze, żebyś zobaczył, jak to gorzko biednemu lekarzowi przychodzi ten marny kawałek chleba, a może nauczysz się żyć lepiej, niż nam się to udaje. A przytem — lubił dowcipkować, jak wszyscy lekarze z dawnych czasów — dotrzesz może do jądra tej filologicznej zagadki, że przymiotnik aurea w wyrażeniu aurea praxis nie pochodzi od aurum, złoto, ale od aura, skłonność do wymiotów.

Po każdej takiej uwadze pochylał głowę i patrzył na mnie z boku, mrugając filuternie, a ja, chociaż ten aureowaty koncept słyszałem już najmniej sto razy, zobaczywszy znowu to chytre mruganie małych oczek z ponad okularów, wybuchałem po raz setny śmiechem serdecznym.

A wujaszek, kontent z powodzenia, dawał mi zawsze wtedy przyjacielskiego „kuksa" pod żebro.

— A co? — mawiał wtedy — człowiek przecież nie zgłupiał jeszcze zupełnie między tymi chłopami! Niekoniecznie na praktyce trzeba się stać chamskim konowałem! A zresztą i w „Paryżu nie zrobią z owsa ryżu! — I tym „chamskim konowałem" cieszył się potem przez dzień cały.

W tych wędrówkach przez wsie i podczas tych męczących marszów po górach, widziałem wiele nędzy i niedoli ludzkiej i gdybym był z nich nic nie wywiózł, prócz tego głębokiego współczucia i namiętnej miłości do tych biedaków, to i tak te wycieczki nasze nazwałbym pięknemi i byłbym za nie wdzięczny. — Ale ja prócz tego nacieszyć się nie mogłem cudownemi widokami tej prześlicznej okolicy, którą wuj mój kochał prawdziwie, zawsze z zapałem wskazując i pokazując mi jej cuda. — Poznałem wtedy przedziwny urok nocnych spacerów po cichych polach i tajemnicze piękno lasów i uroczysk. — Nauczyłem się zapuszczać wzrok zdumiony w prostą duszę chłopów i wyrobników, z którymi tak chętnie lekarz rozmawiać lubił własnym ich językiem i bawiłem się zawsze taksamo zabawnymi konceptami wujaszka, który przy całej powadze swego powołania, miał jednak serce dziecka ze wszystkiemi jego kaprysami i zachciankami — ale też z całą jego wesołością i radosną ochotą życia. I chętnie wracam teraz myślą do tych wieczorów.

Ale jednej zwłaszcza nocy nigdy nie zapomnę — kiedy wuj przyszedł do mego łóżka i zapytał mię, czybym nie miał przypadkiem ochoty [illegible] bo sądząc ze słów przysłanego człowieka, niema tam już wiele czasu do stracenia. Ubrałem się jak mogłem najprędzej i pojechałem otwartą bryczką.

Była to najpiękniejsza noc letnia, jaką przeżyłem kiedykolwiek — taka jakaś uroczysta, spokojna. Wieś i ciche pola drzemały w srebrnem świetle księżyca, jakby w zaczarowanej jakiejś bajce. Nieskończoną ciszę przerywało tylko klepanie kopyt, rżenie i parskanie koni. Przysłany człowiek siedział na koźle obok woźnicy, wuj zapatulił się w swój płaszcz podróżny i zdaje się drzemał, a ja patrzałem rozmarzony na cichy świat, zalany drżącem srebrem księżyca i dziwnie jakoś słodko było mi na sercu. Pierś moją wypełniało radosne podniecenie, nie wiem, czy to sprawiła przedziwna piękność uśpionych, cichych pól, czy ta tajemnicza, przejrzysta jasność rozedrganego światłem powietrza, czy ta głębia zasianego gwiazdami nieba. Ale wiem, że ze zdumieniem patrzyłem na cud, który mnie otaczał. Wdychałem pełnym głębokim oddechem — zdawało mi się, że nigdy jeszcze nie czułem tak wyraźnie piękności i wielkości świata, jak tej cudnej, milczącej, zadumanej nocy. Głębokie, radosne poczucie, że i ja do wszechświata należę, że częścią jego jestem, napełniło pierś moją i do oczu łzami nabiegło. Czułem wyraźnie, jak wzrok mój staje się jaśniejszym, jak mnie całego ogarnia ta radosna świadomość jedności duszy mojej a duszą otaczającej mnie przyrody, jak mnie ta moja filozofia uszczęśliwia i uspokaja — uszczęśliwia tak, jak tylko wiara wierzących uszczęśliwiać może! Czułem najwyraźniej, że nawet to drżące, rozświetlone powietrze z tego samego jest materyału, co dusza moja.

Tak upłynęła godzina może, ale nie miałem świadomości czasu. Droga była coraz bardziej stromą, konie szły wolniej, wreszcie stanęły, wziąłem od wuja torbę z narzędziami chirurgicznemi i zaczęliśmy za posłańcem spinać się po stromej ścieżce, która wiodła do domu chorego.

Kiedyśmy stanęli na szczycie wzgórza, cała dolina, zalana światłem księżyca, ukazała się oczom naszym, jakby jakieś pole, zasypane śniegiem. Szły tylko od niego zapachy słodkie i dziwne jakieś czary. Obaj musieliśmy przystanąć chwilę, oddychając głęboko. Delikatny, niebieskawy blask jakby sypał się na wszystko z nieba; pola krzewy i drzewa były jakby otulone przejrzystą mgłą księżycowej poświaty, nawet gwiazdy na tej wyżynie wydawały się bliższe, świeciły łagodniej i serdeczniej jakoś mrugały. Jakaś gwiazda spadła, lecąc przez całe niebo łagodnym łukiem a księżyc uśmiechał się tkliwie do ziemi. Ale wuj mój pokazał mi tylko z daleka dwie ciemne postacie, które spinały się przed nami po tej samej ścieżce — dążyły widać także do samotnego domostwa na górze.

— To ksiądz z zakrystyanem — rzekł do mnie. — Chodźmy prędko i oni tam idą.

Przyspieszyliśmy kroku i w parę minut za nimi weszliśmy do izby chorego. Była to duża izba chłopska, światło księżyca wpadało przez okno szeroką strugą. Reszta pokoju oświetlona była tylko słabem światłem dwóch świec, między którémi stał krucyfiks. Niedaleko okna, w pełnym blasku księżyca stało łóżko umierającego. Leżał na wznak, a twarz jego na tle poduszki była blada, bielsza od prześcieradła i pełna trwogi. Odkryta pierś podnosiła się z trudem, jakgdyby w ciężkiem westchnieniu. Spojrzał na wuja mego nieopisanie smutnym wzrokiem. Zdawało się, jakgdyby się długo, długo namyślał, kto są ci obcy ludzie przy jego łożu; ani jedno drgnięcie twarzy nie wskazywało, że poznał swego lekarza. Potem patrzył również długo na księdza i ciężko wzdychając zamknął powieki.

Wuj nachylił się nad piersią chorego i nadsłuchiwał uderzeń serca. Słuchał dłużej, niźli to było w jego zwyczaju, potem podniósł głowę i skinął na mnie. I ja więc zacząłem nadsłuchiwać słabych uderzeń zmęczonego serca.

— Krwotok wewnętrzny — wyrzekł wreszcie lekarz i porozumiewawczo skinął głową na księdza. — Zrobimy jeszcze wstrzyknięcie — dodał, zwracając się do mnie.

Podałem mu strzykawkę i flaszeczkę z silnie pachnącym olejkiem kamforowym i odstąpiłem od łóżka. I zakrystyan poszedł do księdza, podał mu małą puszkę z olejami, odstąpił i stał teraz ze złożonemi rękami obok mnie w ciemnej głębi izby. Było zupełnie cicho. Umierający oddychał coraz rzadziej i zdawało mi się, że słyszę ruch warg księdza, który modlił się bez głosu. Wreszcie wziął kawałek waty i dał konającemu Ostatnie Namaszczenie na nieznaną drogę, podczas, kiedy lekarz wbijał mu w skórę strzykawkę.

I nagle zdało mi się, że wszystko to światło skupiło się na rękach obu tych ludzi, krzątających się koło chorego. Smuga księżycowa, wpadając przez okno do izby, nabrała w moich oczach jaskrawości światła słonecznego i odrzynała się ostro od ciemności reszty izby. I w tem jasnem, wyraźnem świetle widziałem tylko obnażone bez kropli krwi ciało człowieka, który wkrótce wyda ostatnie tchnienie, widziałem jego zmęczone, zrezygnowane, na wszystko przygotowane ręce, skrzyżowane na piersiach. — A po obu jego bokach widziałem dwie pary innych rąk, pracujących, zatrudnionych — z lewej uroczyste, patetyczny swój urząd spełniające ręce księdza, które namaszczały ręce umierającego — a z prawej nerwowe, spieszące się ręce lekarza, manipulującego przy strzykawce, która do ostatniego, ledwie tlejącego płomyka życia, miała dodać nowej oliwy.

A kiedy tak patrzyłem na te ruchliwe ręce, same tylko widoczne, to już ramiona obydwóch tych ludzi rozpływały się w cieniu, urastały one w oczach moich do jakich olbrzymich rozmiarów. Te palce, te ludzkie ręce, pracujące w imię ziemskich i niebieskich Mocy koło tych bladych, wychudłych palców, chcące je uratować dla życia tu na ziemi i tam w niebie, wydały mi się razem jakimś wspaniałym pomnikiem życia. — Była chwila, kiedy proboszcz chciał poczciwemi swemi palcami namaścić lewą rękę umierającego, przy której właśnie zajęte były palce doktora i przez sekunde trwała jak gdyby walka pomiędzy temi czterema rękami o posiadanie tamtych, tak, jak gdyby jedne z nich nie chciały drugim ustąpić miejsca. Ale w tej samej chwili podniosła się pierś umierającego, przeciągłe charczenie, okropne i pełne trwogi wstrząsnęło jego ciałem — i zaraz potem cicho zrobiło się w izbie. Ręce lekarza, te ręce, które tyle razy rozstrzygały o życiu i o śmierci, podniosły się z piersi zmarłego i uczyniły w stronę księdza gest spokojny, jak gdyby mu powiedzieć chciały, że zwyciężył. A wtedy prawa ręka księdza uczyniła ruch zrezygnowany i zakreśliła krzyż nad czołem zmarłego. I znów ręce obydwóch zniknęły ze świetlnej smugi...

Ale promienie księżyca lały się nadal spokojnie i szeroko na złożone ręce umarłego. Tak spokojnie, jak wprzódy na ręce żywych. Obydwaj, ksiądz i doktor, podali sobie dłonie przyjaźnie i wyszliśmy znowu na pole.

Tej nocy letniej, kiedyśmy znowu bryczką wracali po tej samej drodze, zasypanej tem samem srebrem księżyca — wuj zakutany w swój płaszcz podróżny, a taki spokojny i zadowolony po pracy, drzemał sobie tak samo w kącie siedzenia, a ja, młody, przeżywałem po raz wtóry cały nastrój tragiczny tej godziny śmiertelnej człowieka. Tej nocy letniej, podczas której jechałem tak niedawno uniesiony radosnem poczuciem jedności z całą tą naturą, która prze- [illegible] była, tak samo czarująca w spokoju swoim boskim i rozmarzonej przejrzystości — tej nocy, kiedym wracał od łoża śmierci tego obcego chłopa, zobaczyłem jasno, że filozofia jedności człowieka z przyrodą nie zaspakaja jednak wszystkiej tęsknoty ludzkiego serca. Że jest w niej jakiś błąd, jakaś luka — że natura z całą swą pięknością i wielkością sięga jednak tylko do skóry człowieka — nie głębiej — że w nim coś drży i żyje, coś tęskni i pręży się, coś, co jest właśnie czemś przeciwnem temu wiecznie obojętnemu jej spokojowi. Że dusza nasza nie jest jednak przecie tą samą materyą, co to rozedrgane, rozświetlone powietrze, oblewające nas dookoła... I pełen dziwnych uczuć pochyliłem się do ręki doktora, aby ją ucałować... I gdyby ksiądz był siedział obok mnie, byłbym i jego ręce ucałował z tą samą czcią pobożną...

Dobrze, że wujaszek spał, albo też udał, że nie widzi mojego wzruszenia, bo byłby pewnie tej pięknej nocy letniej stracił wszelki szacunek dla siostrzeńca, medyka.

I jechaliśmy tak przez tę błękitną, rozsrebrzoną noc księżycową, poprzez śpiące pola i łąki, między rozmarzonemi cichemi drzewami do domu wuja w dolinie.

Tłom. *Z. W. Ch.*

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków. 25 września.

HOTEL SASKI, ulica Sławkowska l. 3: Józef Hallenburg Haller z Królestwa Polskiego, Georg August Paulard z Paryża, Bolesław Strusiewicz z Gardzienic (Król. Polsk.), Ryszard Askergren z Stockholmu, A. Otto Aran z Paryża, Hinko Kaufman z Wiednia, Bogdan Strubiński z Wiednia, Antoni Kaliński z Królestwa Polskiego, Wincenty Wyszkowski z Borysławia, Michał Łempicki z Warszawy, Karol Wacha z Wiednia, Zofia Kretkowska.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 25 września. Kursa giełdy wiedeńskiej:
Losy: a) procentowe: Austryac. zakładu kredytowego obl. prc. z r. 1880 3-proc. 278·50, Austryackiego zakładu kredyt. z obl. prc. z r. 1889 3-prc. 248·75, Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 236·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr 5-proc. 112·—, b) bezprocentowe: Budapesztańskie (Basilica) 4 złr. 30·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 złr. 484·— Pożyczka m. Lublany 20 złr. 68·50, Czerwonego krzyża austryack. tow. 10 złr. 55·50, Czerwonego krzyża węg. Tow. 5 złr. 34·50, Losy fund. arcyksięcia Rudolfa 10 złr. —·—, Tureckie oblig. prem. kolei po 400 fr. 232·— Tureckie oblig. prem. kolei prc. 232·—, Losy kom. m. Wiednia z 1874 r. 486·—.

Berlin, 25 września. Austryackie banknoty 84·65. Spirytus —·—.

Paryż, 25 września. Renta 3-prc. 87·75. Mąka 88·82.

Wiedeń, 25 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy popołudniowej notowano:
Akcye: Austr. Zakł. kred. 624·—, węg. Zakł. kredyt. 823·25, Anglobanku 338·25, Unionbanku 592·—, Länderbanku 515·—, Bankvereinu 514·25, Bodencredit 1178·—, Galicyjsk. Banku hipotecznego 629·—, Akcye praskiego Banku kredyt. 643·—, Kolei państwowych 694·—, kolei południowej 124·50, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, Alpiny 876·—, Rima Muranyi 689·—, Praskiego Tow. żelaznego 3030·—, Fabryki broni 1005·—, Akcye tureckie tyt. 358·50, Gal. Karp. Tow. naft. 1013·—, Obl. węg. indemniz. —·—, Renta majowa 81·45, Austr. renta koron. 81·65, Węgier. renta koron. 81·—, 56-letnie Listy Tow. kred. ziemsk. 81·75, 4% Listy Banku hip. 8·25, 4½% Listy Banku hip. 91·—, 5% Listy Banku hip. —·—, 4% Listy Banku kraj. 82·50, 4½% Listy Banku kraj. 92·—, 4% Gal. Obl. propin. 97·90, 4% Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 8·6, 4% pożyczka m. Lwowa 81·25, 4% pożyczka m. Krakowa 79·75, Losy tureckie 231·50, Marki 118·02, Ruble 254·75, Rosyj. pożyczka —·—, Skoda 817·50, Powsz. B. depoz. 536·—.

Wiedeń, 25 września. Cukier 21·00—21·10; 21·20—21·30, spokojny. Spirytus i nafta niezmienione.

Berlin, 26 września. (Zamknięcie giełdy). Nowy Jork 419·75, Warszawa krótkie —·—, Wiedeń krótki 84·60, Austryackie noty 84·65, Rosyjskie noty —·—, Amerykańskie noty 419·50, 3% pruskie konsole 76·—, włoskie —·—, 4½ prc. polskie listy zastawne 86·10, Niemiecki bank państwowy 134·—, Austryackie akcye kredytowe 198·12, Berlińskie Towarzystwo handlowe 161·37, Diskonto Komandit 184·2, Austryackie koleje państw. 150·57, Lombardy 26·62, Kanada Pacific 225·12, Losy tureckie 163·50, Hohenlohe 150·—, Phönix 257·50, Gelsenkirchner 181·—, Hamburg-Ameryka Packetfahrt 144·25, Hansa 312·—, Północny Lloyd 125·12

Z drukarni Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski.